Nr. 5. Kraków, w maju 1901 r. Rok II.

PRZODOWNICA

Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.



Trzeci maj.

Kiedy po pierwszym rozbiorze Polski naród przekonał się, że niema dla niego ratunku ani powstania, jeśli nie nada równych praw wszystkim obywatelom Ojczyzny, zaczął zwołany sejm, tak zwany „Wielki“, nad tem pracować gorliwie i po 4 latach trud posłów, ożywionych miłością i sprawiedliwością, uwieńczyła konstytucya, ogłoszona w dniu 3 maja 1791 r.

Więc radość połączona z uniesieniem ogarnęła naród cały, od Bałtyku do Karpat, od Dniepru do Warty.

Bo też było się czego cieszyć. Mieszczanie i lud siermiężny zostali zrównani wobec praw ze szlachtą. Już nie było wolno-urodzonych uprzywilejowanych, wyższych stanem, ale wszystkich wspólna matka, Ojczyzna Polska, wzięła teraz w swe opiekuńcze i czułe ramiona. To też lud polski zrozumiał ten ważny wypadek dziejowy i z radością po ulicach Warszawy na rękach obnosząc twórców tego pomnikowego dzieła, śpiewał:

Witaj, majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie!
Uczcimy ciebie piosenką
Przy hulance i przy winie.
Witaj Maj, piękny Maj!
U Polaków błogi raj!

Nierząd braci naszych cisnął,
Gnuśność w ręku króla spała,
A wtem Trzeci Maj zabłysnął,
I nasza Polska powstała.
Wiwat Maj, piękny Maj,
Wiwat wielki Kołłątaj.

Ale chytrość jak gadzina
Młot swój na nas zgotowała,
Z piekła rodem Katarzyna
Moskalami nas zalała.
Chociaż zakwitł piękny Maj,
Rozszarpano biedny kraj.

W piersiach rozpacz uwięziona
W listopadzie wstrząsła serce,
Wstaje Polska z grobu łona,
Pierzchają dumni morderce.
Błysnął znów trzeci Maj,
Teraz nasz wesoły kraj!

A kiedy deputacya z mieszczan i ludu przybyła do senatu z hołdem dla króla za zaprzysiężenie Konstytucyi, to szlachta ściskała Deckerta, burmistrza Warszawy, jako przedstawiciela upośledzonej dotychczas warstwy społeczeństwa, dając przez to poznać, że chętnie się jednoczą z ludem, dla dobra narodu.

Konstytucya, zwana „wspaniałą reformą, którą mądrość rządu polskiego uskuteczniła“, przez sprzysiężenie trzech mocarstw siłą zdeptaną została i w niwecz obróconą. A jednak idea Konstytucyi nie upadła, żyje ona wśród nas, jako prawo przez naród nam nadane, i domaga się odrodzenia i uświadomienia.

Trwałość Konstytucyi i odrodzenie narodu, od uświadomienia ludu naszego zależy, któryby zrozumiał, że jako wolny obywatel ma do spełnienia obowiązki względem Ojczyzny. Jednym z tych obowiązków i to najważniejszym jest praca nad szerzeniem oświaty, dalej umiłowanie ziemi ojczystej, niedopuszczanie, by nam tę ziemię, krwią męczeńską za wolność zroszoną, wydarto, pielęgnowanie mowy ojczystej, której nas wrogowie wraz z wiarą pozbawić pragną.

W zrozumieniu znaczenia Konstytucyi 3 maja leży przyszłość Ojczyzny, a więc nasza. Zrozumijmy ją i podejmijmy pracę nad odrodzeniem Ojczyzny.



Na wsi.

Na wsi jest się bliżej przyrody, wśród niej samej, przygląda się jej zbliska, uczy się ją rozumieć i podziwiać, wreszcie kochać! Tu jest człowiek więcej sam, a jednak nie brak mu towarzystwa. Każde źdźbło trawy, ptaszki, robaczek każdy przemawia do niego zrozumiałym językiem. Tu jest się dalej od gwaru świata, ale za to bliżej Boga!

Gdy się człowiek z miasta wyrwie i na wieś przyleci, a szczerze tylko przyrodzie się odda i na jej cuda patrzeć umie, zapomni wnet o próżnostkach i drobnostkach, o troskach i kłopotach codziennego życia. Serce napełni mu dziwna błogość i ukojenie, jakieś niezmierne a spokojne rozradowanie. Widzi świat cały takim pięknym w świeżej szacie zieloności, że mu się i dobrym wydaje. Piękno i dobro stają się jednem pojęciem w jego duszy, która sama uszlachetnia się i podnosi. Człowiek widzi wszystko inaczej, lepiej niż przedtem i chciałby świat cały objąć i w bezmiernej miłości do siebie przytulić. Uczucie to, które serce rozpiera, wypędza go z domu. Idzie więc polem daleko, daleko, wdechając z rozkoszą przesiąknięte wonią lasów i pól powietrze. Nie może dość napaść oczu jednostajną, zda się, a tak różnobarwną zielenią. Okiem chciałby objąć jak największe przestrzenie, uchem wyłowić wszystkie szmery i odgłosy, piersią wchłonąć cały bezmiar powietrza i woni.

Dolina zielona cała, pokryta gdzieniegdzie drzew kępami, otoczona jest górami i wzgórzami. A wokoło na górach lasy, lasy, lasy bez końca, które jak płaszcze ciemne a bogate, stoki gór okrywają.

A człowiek, patrząc na te u stóp jego rozsiane wioski, które z wysokości jak domki małe wyglądają, uczuwa nagle ogromną butę i radość i dumę, co mu czoło w górę wznosi, a z oczu płomieniem błyska.

Z rozszerzonemi nozdrzami stoi sam na szczycie, podnosząc w górę głowę i obejmując okiem obszar ziemi ogromny.

I nagle wyrzuca z pełnych piersi, sam nie wiedząc o tem prawie, ochocze tony ludowej piosenki:

„Wesół i szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja“...

Tak czuje się wesołym i szczęśliwym, jak dziecię, a dumnym jak władca:

„Bom ja pan, bom ja król
Wśród zielonych niw i pól“...

śpiewa i czuje się naprawdę panem i królem stworzenia, bo wie, że to, na co patrzy, jego jest własnością, że nad tem nieograniczoną ma władzę.

„Wkoło szumi zboże
Kłania mi się kłosem“...

Jemu się kłania, jemu, swemu władcy, co panuje nad naturą nie siłą, lecz rozumem!

Słońce tymczasem coraz niżej się skłania na niebie, aż wreszcie za górę, za las zachodzi, rozsiewając wkoło krwawe i fioletowe blaski. Jeden blask taki rzuca się w oczy stojącemu w zachwycie człowiekowi i zwraca jego uwagę. Czło-

wiek spogląda w stronę, skąd go dochodzą blaski, milknie, patrząc na ten nowy, a tak piękny cud przyrody.

Stoi zapatrzony długo, długo, czując, że wobec tego niknie gdzieś jego duma, a w rercu budzi się zachwyt, podczas gdy usta szepczą cicho:

— Cudownie! cudownie!

Wreszcie słońce zaszło zupełnie, świat pogrąża się powoli w mrokach wieczoru. Człowiek nie może już wzrokiem objąć tak wielkiego ziemi i nieba obszaru, bo mu je mgła wieczoru zasłania. Zaczyna powoli schodztć z góry inną drogą niż przyszedł. Gdzieś się podział jego pośpiech, jego buta, jego głośna radość — a te uczucia zastępuje zwolna w jego sercu ciche zamyślenie i jakaś błoga tęsknota, Bóg wie po czem i za czem?...

Myśl jego zwraca się ku zaziemskim sferom. Idzie do domu ścieżką wśród zboża.

„W koło szumi zboże
Kłania mi się kłosem“...

myśli. Kłania się. Mnie się kłania? Za co? To raczej kłania się Temu, komu się ten pokłon należy. I gdy rozmyśla tak o konieczności pokłonu, uczuwa wielką, niezmierną wdzięczność dla Stwórcy za to wszystko dobro, co mu dał — i pokorę, że tego nie godzien i wstyd za poprzednią dumę. Z czego jest tak dumnym? Z czego? Czuje, że jest złym i głupim, że jest proszkiem marnym w ogromie wszechświata, niczem! Mrok zapada coraz głębszy, człowiek zeszedł już w dół zupełnie, wsłuchując się w szum zboża, w ćwierkanie świerszczów i granie żab, przy czem mimowoli przypomina się Mickiewiczowskie: „Żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie.“

Robi się coraz ciemniej... Tak jest teraz wśród tej pogodnej, letniej nocy cicho, tak spokojnie, a tak dziwnie tęsknie i rzewnie...

Słychać wreszcie z niedalekiej wioski dzwonek wieczorny, wzywający do modlitwy. Człowiek pochyla głowę, a usta jego szepczą cicho przy akompaniamencie wieczornych odgłosów i srebrnego dźwięku sygnaturki:

„Anioł Pański..“ *Z. W.*



Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864
i sprawa ludowa.

(Dokończenie).

Komitet Centralny ogłosił się tymczasowym Rządem Narodowym i dnia 21 stycznia wydał odezwę, której najważniejszą część przytaczam:

„Nikczemy rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywionej gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć! Za nią więc narodzie Polski, za nią!

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępując w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

Takim wzniosłym aktem, aktem znoszącym tylowiekową niewolę ludu, usuwającym nieludzką pańszczyznę, rozpoczął Rząd Narodowy swoją działalność. Dekret ten, czyli postanowienie, czytano z ambon ludowi, jak również ogłaszali go i objaśniali dowódcy oddziałów, skoro przyszli do jakiej wioski.

W pierwszej chwili walkę rozpoczęto zaledwie w kilkunastu miejscach, bo wybuch nastąpił niespodziewanie i Rząd Narodowy nie był w stanie naraz zawiadomić wszystkich rodaków o terminie wybuchu. Początkowo wystąpiło do walki z wrogiem zale-

dwie 10 tysięcy licho uzbrojonej młodzieży, ale w niedługim czasie ruch powstańczy objął całe Królestwo Kongresowe, a następnie także Litwę i należącą do niej Żmudź świętą.

Była to walka nierówna. Z jednej strony była potężna armia regularna, zbrojna w miecze, karabiny, armaty, zasobna we wszystkie potrzeby — a z drugiej strony ochotnicy niewyćwiczeni, uzbrojeni w liche strzelby, stare szable, kosy, często wystawieni na głód i wszelki niedostatek. Karabinów mieli powstańcy bardzo mało, bo nikt nie przypuszczał, że powstanie tak prędko wybuchnie, a armat to już zupełnie nie było. Rząd narodowy zakupił wprawdzie zaraz mnóstwo broni zagranicą, ale tylko część z tego doszła na miejsce przeznaczenia, zaś rządy pruski i austryacki skonfiskowały nam broni dla blizko 100 tysięcy wojska. Z powodu braku broni niejednokrotnie musiano odprawiać nowych ochotników, [którzy się bardzo licznie garnęli pod chorągwie Białego Orła.

A jednak co może zdziałać zapał i poświęcenie: Mimo tak przykrych warunków walka z wrogami trwała przez 18 miesięcy! Stoczono do 1000 bitew i potyczek. Powstańcy walczyli zwykle mniejszymi oddziałami, składającymi się zwykle z paruset do paru tysięcy ludzi, ale walka taka odbywała się prawie na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej. — Często bojownicy za sprawę wolności Ojczyzny i ludu odnosili zwycięstwa, zdobywali sobie lepszą broń na wrogu, zabierali wojenne kasy moskiewskie, częściej może ulegali przemocy potężnego najezdcy lub musieli się przed jego czernią żołdacką cofać, ale choć nieraz ten lub ów oddział został pokonany, rozprószony, to pozostali przy życiu powstańcy zwykle się wnet potem zbierali na innem miejscu i organizowali w oddział, aby dalej nękać nieprzyjaciela.

Wojna taka, jaką prowadzono w powstaniu w r. 1863 i 1864 nazywa się partyzancką albo podjazdową. Polega ona na tem, aby prowadzić walkę małymi oddziałami równocześnie na jak największej przestrzeni kraju, aby nieprzyjacielowi nie dać ani chwili spokoju i wytchnienia; gdziekolwiek się zwróci, powinien wszędzie spotkać się z oporem. W wojnie takiej niema zwykle wielkich, walnych bitew, ale drobne, ustawiczne nękanie przeciwnika. Wojna partyzancka, jeśli jest powszechną czyli obejmującą cały kraj i wszystkich jego mieszkańców, może nawet przemożnego wroga wycieńczyć, zniszczyć, bo gdziekolwiek on się obróci, wszędzie napotyka na nieprzyjaciół, którzy mu na każdym kroku szkodzą, czy to odcinając dowozy żywności, czy to alarmując nocą niespodzianie armię nieprzyjacielską, aby jej nie pozwolić chwilki wypocząć i t. p. Nadto wojna partyzancka zmusza przeciwnika do rozdrobnienia sił, a potem jego małe oddziały łatwiej jest pokonać.

Jak ważnym i doniosłym sposobem walki z nieprzyjacielem jest wojna podjazdowa, najlepszy przykład mamy na Burach w południowej Afryce. Naród ten liczący zaledwie 200 tysięcy obywateli, już drugi rok walczy nieustraszenie i niezmordowanie z Anglikami, którzy choć są kilkadziesiąt razy silniejsi, nie mogą pokonać małego narodu, bo tam nietylko mężczyźni, ale nawet kobiety bronią wytrwale i niezmordowanie tej ziemi.

Największy rozwój powstania przypada na maj i czerwiec 1863 r. Wtedy powstanie objęło już nietylko całe Królestwo, Litwę i Żmudź, ale także Wołyń, Białą Ruś i Ukrainę, lecz w tych ostatnich krajach niedługo się utrzymało, bo lud mu był nieprzychylny.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje powstanie na Żmudzi, bo tam szeregi obrońców Ojczyzny składały się w znacznej części z włościan; niektóre odziały miały nawet dowódzców z ludu; imiona ich są: Pujdak, Bitis, Diekwis, Guges. Najwięcej zas wsławił się na Żmudzi oddział księdza Antonieo Mackiewicza, również w znaczniejszej części złożony z włościan [1]).

Niestety, nie tak było w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Jedynie na Kurpiach, w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, lud był przychylny powstaniu, wstępował nawet dosyć licznie pod chorągwie narodowe, dostarczał powstańcom żywności i schronienia, ostrzegał przed zbliżającym się wrogiem. W innych zaś okolicach zachowywał się biernie, to jest ani nie pomagał, ani nie szkodził, a gdzieniegdzie, jak n. p. na Białej Rusi i Ukrainie pomagał Moskalom. Choć bowiem Rząd Narodowy ogłosił zaraz w pierwszej chwili wybuchu powstania zniesienie pańszczyzny i każdy z dowódzców oddziału głosił

[1]) O powstaniu na Żmudzi wyszła osobna książeczka w „Wydawnictwie groszowem“ pod tytułem: „Ksiądz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność“.

o tem ludowi, ale cóż mogło zapewnić ten lud, że to nie jest tylko podrywka, jak zwykł wieśniak nieoświecony różne obietnice uważać.

Kiedy naród nasz prowadził nierówną walkę już od kilku miesięcy z północnym despotą, ozwało się sumienie ludów europejskich i poczęły domagać się od swoich rządów, aby udzieliły pomocy walczącej o wolność Polsce. Szczególniejszą sympatyę okazywali nam Francuzi i Anglicy. Cesarz francuski Napoleon III, wysłał też zaraz notę dyplomatyczną czyli pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że dla potęgi Rosyi to będzie bardzo pożyteczne, jeśli on nada Polsce wolność. Również i rząd angielski domagał się energicznie od Aleksandra odbudowania dawnego przedmurza chrześcijaństwa. Za Francyą i Anglią pospieszyły także pomniejsze ludy, jak Szwedzi, Duńczycy, Hiszpanie, Portugalczycy, a nawet Turcy, z żądaniem przywrócenia Polski; ale niestety skończyło się tylko na pisaninach. Tylko rząd francuski przesłał kilku zdolnych oficerów i dawał pewne zasiłki pieniężne, obiecując ciągle zbrojną pomoc.

Prawdopodobnie przyszłoby było rzeczywiście do wojny między Francyą i Anglią z jednej, a Rosyą z drugiej strony, gdyby nie knowania Bismarka, tego czarnego ducha w historyi naszej porozbiorowej, który miał zastraszyć rządy francuski i angielski, że w razie wybuchu wojny, Niemcy staną po stronie Rosyi. Wskutek tej groźby wspomniane powyżej państwa wstrzymały się od pomocy zbrojnej.

Naród pozostawiony sam sobie z iście bohaterską wytrwałością walczył jeszcze dłuższy czas z północnym niedźwiedziem, ale już teraz było prawie widocznem, że walka zwycięsko zakończyć się nie może, zwłaszcza przy ogólnym braku broni w szeregach polskich. Nawet wielu ochotników musiano często do domu odprawiać, bo nie miano ich czem uzbroić.

Na dobitek Austrya, która przez dłuższy czas była życzliwa powstaniu i nie przeszkadzała przechodzeniu ochotników z Galicyi do Królestwa, teraz ogłosiła stan oblężenia i przyaresztowała mnóstwo rodaków, uzbrojonych do walki. — Prusy od pierwszej chwili były wrogie powstaniu i utrudniały przechodzenie ochotnikom z Poznańskiego na pole walki.

Tymczasem Rosya gromadziła coraz większe wojska tak, że na wiosnę w r. 1864 już przeszło 300 tysięcy żołnierza moskiewskiego znajdowało się w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Z taką straszną siłą niepodobna było dalej walczyć. — Na wiosnę r. 1864 powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi, a skończyło się z uwięzieniem pięciu członków Rządu Narodowego, których stracono 5 sierpnia 1864 r.

Wprawdzie jeszcze i potem staczano mniejsze potyczki tu i ówdzie, ale były to już raczej rozpaczliwe wysiłki, aby drogo swoje życie sprzedać, niż żeby pokonać przemożnego wroga. — Najdłużej nękał Moskali ze swym oddziałem, bo aż do wiosny 1865 r. ksiądz Stanisław Brzosko na Podlasiu, aż wreszcie wpadł w ręce nieprzyjacielskie i zakończył bohaterski żywot na szubienicy dnia 24 marca tegoż roku.

Z innych dowódzców odznaczyli się w powstaniu: Maryan Langiewicz, Dyonizy Czachowski, Marcin Borelowski (Lelewel), Zygmunt Padlewski, Józef Hauke (Bosak); na Litwie i Żmudzi Bolesław Świętorzecki, Ludwik Narbutt, Feliks Wysłouch, Walery Wróblewski, a przedewszystkiem Zygmut Sierakowski, były podpółkownik jeneralnego sztabu w Petersburgu, który pozyskał sobie niezwykłą miłość i przywiązanie ludu; na Wołyniu dzielnie walczył Edmund Różycki. — Większa część tych szlachetnych synów Ojczyzny zginęła od kuli lub na szubienicy.

* * *

Po upadku powstania rozpoczęło się straszne, dzikie, zwierzęce pastwienie się zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Jeszcze w ciągu trwania powstania objął na Litwie rządy najokrótniejszy tygrys w ludzkiem ciele, Murawiew, Wieszatelem zwany. Potwór ten bez liczby wieszał tych wszystkich, co mieli jakikolwiek udział w powstaniu, a często nawet zupełnie niewinnych: tysiącami wysyłał ofiary swej srogości w mroźny Sybir, do robót katorżnych lub na osiedlenie, jeszcze większą liczbę skazał na wygnanie do wschodniej Rosyi. Wiele wsi i miasteczek zamienił w perzynę. Mnóstwo majątków pokonfiskował; siepaki jego dopuszczały się dzikich rozbojów i najwstrętniejszej rozpusty. Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie tych zbrodni.

Ten barbarzyńca podły i bezmyślny kazał nawet lasy wycinać, w których powstańcy walczyli.

Wiele też ofiar szubienicy dostarczyło Królestwo Polskie, bardzo wiele krainie lodów i śniegów, a los ten nie minął także Wołynia, Podola i Ukrainy.

W Królestwie rolę kata i ciemięzcy narodu pełnił Teodor hr. Berg, ale ten przynajmniej nie umiał dorównać Murawiewowi.

Lecz północny ciemięzca nie zadowolnił się zemstą doraźną, on postanowił stale, ciągle i systematycznie dążyć do powolnej zagłady polskiego narodu i w tym kierunku działa do dziś. A więc przedewszystkiem poznosił mnóstwo szkół, a w pozostałych uczą wszystkiego w języku rosyjskim.

Zniesiono politechnikę czyli akademię inżynierską w Puławach. Szkołę Główną warszawską zamieniono na uniwersytet rosyjski w temże mieście. Poznoszono również i inne reformy, wprowadzone przez Wielopolskiego, a więc zniesiono radę stanu, rady miejskie, powiatowe i t. d.

Ale i z ukończenia szkół niewielki tam pożytek materyalny, bo Polak nie może dostać posady w żadnym urzędzie. Nawet tych Polaków, którzy z dawnych czasów byli zajęci przy jakimkolwiek urzędzie, oddalono, narażając ich przeważnie na głód i nędzę. Do niedawna mogli Polacy zajmować posady przynajmniej przy kolejach, ale od paru lat prawie wszystkich ich usunięto, pozbawiając w ten sposób tysiące rodzin środków do życia.

Na Litwie i Rusi nie wolno Polakowi kupić kawałka ziemi, dlatego przechodzi jej bardzo wiele w ręce naszych wrogów i to często za pół darmo, zwłaszcza, że rząd zmusza tych rodaków naszych, co nie mają przynależności na Litwie i Rusi, do sprzedaży majątków i do opuszczenia dotychczasowych siedzib.

Ale i w Królestwie Polskiem czują rolnicy na sobie dotkliwie twardą łapę północnego niedźwiedzia. Na pomorskich bowiem kolejach przywożą prawie za darmo ze wschodnich ziem carstwa mnóstwo zboża i sprzedają je tak tanio, że zboże polskie nie może w niem wytrzymać współzawodnictwa, co się przyczynia do upadku gospodarstw naszych.

Również i w Królestwie nie wolno Polakom kupować ziemi w tych okolicach, gdzie mieszkają Unici.

Wiadomą jest rzeczą, jak wielce przyczyniają się do podniesienia oświaty uczciwe i umiejętnie redagowane gazety, tudzież rozmaite pouczające książki — ale ponieważ rządowi rosyjskiemu zależy na tem, aby naród był ciemny, bo z takim łatwo sobie dać radę — więc też całe piśmiennictwo polskie ujął w kleszcze jak najostrzejszej cenzury. Ani gazetka, ani książka, ani nawet najprostsze ogłoszenie nie ujrzy światła dziennego bez napisu *dozwoleno cenzuroju*. Każdą szlachetniejszą myśl, każde śmielsze słowo, każdą choćby najniewinniejszą wzmiankę o naszej Ojczyźnie, wykreśla zawistna ręka cenzora. Chcą nam wydrzeć z pamięci i serca wszystko to, co człowiekowi jest miłem i drogiem.

Najlepszym tego dowodem są także straszne, dzikie prześladowania za wiarę. Rozpoczęto je jeszcze za carycy Katarzyny II, zmuszając Unitów czyli katolików greckiego obrządku do przechodzenia na wiarę schyzmatycką czyli prawosławną, i trwają one do dziś dnia. Jedynie za panowania Aleksandra I była dłuższa przerwa; następca zaś jego Aleksander II, pozwalał nawet mordować niewinne ofiary za to, że silnie stały przy wierze ojców swoich. Dość wspomnieć Pratulin, Dziernowice, gdzie się polała krew niewinnych ofiar w latach 1874, 1875 i 1876. Dreszcz człowieka przejmuje na wspomnienie tych okrucieństw. Cóż dopiero mówić o zbrodniach w Krożach na Żmudzi, gdzie lud mordowano za to, że nie chciał zezwolić na zburzenie świątyni Pańskiej.

Twardą ma dolę nasz naród w zaborze rosyjskim po roku 1863, — twardą, bo uległ w walce z przemocą, a zawsze b i a d a z w y c i ę ż o n y m. Uległ zaś dlatego, że powstanie wybuchło przedwcześnie, wśród niesprzyjających okoliczności i bez należytego przygotowania; szczególniej zaś z tego powodu, że lud nie poparł gromadnie tej świętej walki o wolność.

A jednak jedynie lud z tej walki odniósł korzyść. Manifest Rządu narodowego z dnia 22-go stycznia 163 r. ogłosił zniesienie pańszczyzny we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Choć teraz powstanie upadło, to rządowi moskiewskiemu trudno już było przywrócić dawny stan, gdyż w ten sposób miałby przeciwko sobie cały lud polski, więc też Aleksader II, zaraz po powstaniu ogłosił zniesienie pańszczyzny w całym zaborze. Przez to też chciał pozyskać przychylność ludu polskiego dla carów rosyjskich, chciał wyrobić w nim to przekonanie, że carowie to jego dobroczyńcy, a ci,

co chcieli zrzucić jarzmo carskie, to nieprzyjaciele ludu.

Może być, że i bez powstania ostatecznie rząd carski byłby zniósł pańszczyznę, ulegając żądaniu lepszej, szlachetniejszej części szlachty, ale najprawdopodobniej lud znacznie gorzej wyszedłby na tem. Mamy bowiem smutny przykład na ludzie moskiewskim, który przy zniesieniu pańszczyzny w samej Rosyi przeważnie tak mało ziemi otrzymał na własność, że nie wystarcza mu dochód z niej na najniezbędniejsze potrzeby, i z tego powodu co parę lat powtarzają się w głębi Rosyi bardzo głodowe lata. Lud zaś w ziemiach dawnej Polski właśnie dzięki powstaniu, dzięki dekretowi Rządu Narodowego, uzyskał przy zniesieniu pańszczyzny dosyć duże działy ziemi tak, że włościanin polski n. p. w Królestwie ma przeciętnie znacznie więcej ziemi, niż w Galicyi, a nawet w Poznańskiem. Rząd bowiem carski musiał się starać, aby jak najwięcej się przypodobać ludowi, aby jak najgłębiej wpoić w niego przekonanie, że największym jego dobroczyńcą, to car i matuszka Rosya. Początkowo kto wie, czy pewna część ludu ciemna, zahukana tak nie myślała, ale z czasem dzięki Bogu ludowi naszemu coraz więcej się oczy otwierają i przychodzi do przekonania, że naród nasz cały bez względu na stany ma największego i najniebezpieczniejszego wroga w despotycznym caracie i w całej nieprzeliczonej zgrai carskich urzędników. — Któż to bowiem, jeśli nie ten sam rząd carski kazał mordować i wywozić na daleki wschód włościan - unitów za to, że nie chcieli się wyrzec świętej wiary ojców, któż zamordował lud w Krożach na Żmudzi za to, że bronił świątyni Pańskiej od zburzenia: kto kazał strzelać do braci robotników w Dąbrowie i innych miastach za to, że domagali się lepszej zapłaty za swą krwawą pracę; kto bez przerwy więzi polską młodzież i tysiące robotników, jeśli ci chcą krzewić oświatę, poprawić dolę biednych i uciśnionych. To car i jego czynownicy zlewają te łaski na nasz naród. — Lud polski coraz lepiej wie o tem wszystkiem, coraz lepiej tę rzecz rozumie, bo już sam coraz częściej dostaje się do więzień, sam zapoznaje się z warszawską twierdzą, Cytadelą, za to, że pomaga szerzyć oświatę wśród braci — i w tem nasza nadzieja.

Choć więc powstanie styczniowe było na pewien czas straszną katastrofą, choć utraciliśmy w niem około 100 tysięcy najszlachetniejszej, najdzielniejszej młodzieży, choć dzikość, podłość i okrucieństwo takich potworów, jak Murawiew i Berg starały się zamienić kraj w gruzy i zgliszcza, choć w poprzednich powstaniach także były tysiączne i niepowetowane straty, to jednak wobec tego, że lud dzisiaj coraz więcej czuje się polskim i kocha ziemię ojczystą, wobec tego

„Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił,
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił“.

„Niechaj nas klęski nie straszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą,
Za przyszłych braterstwo dni!...“

„Precz ze zwątpieniem“, tem bardziej, że mimo stu lat strasznej niewoli dziś jesteśmy silniejsi, potężniejsi i fizycznie i duchowo. Naród nasz jest sam w sobie niezmiernie żywotny. Przed stu laty było nas wszystkich Polaków na ziemiach dawnej polski 6 i pół do 7 milionów najwyżej — a dziś jest nas wszystkich w zaborze rosyjskim, pruskim i austryackim, tudzież w Ameryce i innych obcych krajach przeszło 20 milionów, a więc liczba i siła nasza wzrosła podwójnie, liczba zaś naszych wrogów wzrasta zwykle znacznie wolniej.

Ale i pod względem duchowym idziemy prawie na równi z innymi narodami, a przynajmniej staramy się im dorównać, choć nam zaborcy w rozmaity sposób przeszkadzają. Mamy wielu znakomitych uczonych, co wiele zdziałali dla postępu nauk, — mamy znakomitych wynalazców, że wymienimy tylko Szczepanika; genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i mistrz-muzyk Szopen roznieśli sławę imienia polskiego po całej Europie; powieściopisarz Kraszewski napisał sam przeszło 500 książek; imię Sienkiewicza dziś jest na ustach wszystkich narodów cywilizowanych, a ileż to jeszcze mieliśmy i mamy znakomitych pisarzy, poetów, historyków, malarzy, dzielnych bohaterów, z których możemy być dumni przed całym światem.

Z nieszczęśliwej Ojczyzny wytoczono całe morze krwi, ale ta krew nie poszła na marne. Ona użyźniła glebę, na której wyrosło młode pokolenie, które z duszy całej wierzy, że Polska nie zginęła, ale jest tylko zaklętą królewną na górze z kryształu.

KONIEC.



Witold Pruszkowski.

Sielanka.

(autorowi „Biedroniów").

W lat wiośnie pacholąt dwoje,
W majowym zmierzchu polana,
On gra na fletni wierzbowej,
A ona patrzy wsłuchana...

Liść młody drga na drzewinie,
W srebrnej ogląda się toni,
A głos fujarki w dal płynie,
Dzwoni tęsknotą a dzwoni.

Patrzy i duma dziewczyna,
I oczy wodzi modremi
Po ukwieconych rozłogach
Po zgasłej zorzy, po ziemi.

O jakże gra ten Jasieńko!
Aż dziwno małej pasterce
Czyli to z wierzby drewienko,
Czyli to Janka gra serce?

Hejże ty chłopskie pacholę!
A zkąd ci tyle tęsknoty?
Zkąd wiesz jak serca bole
Wypłakać w zmierzch taki złoty?

Kto tobie stroił piszczałkę?
Kędyś wyłamał ją w boru,
Że taką nutą serdeczną
Łkasz mi do wtóru, do wtóru....

A. E. Bandrowska.

O użyteczności kas Reiffeisena.

Ażeby zdziałać coś pożyiecznego dla siebie lub dla bliźnich, do tego potrzeba trzech rzeczy: najprzód trzeba umieć, potem trzeba chcieć, a wreszcie trzeba mieć środki do wykonania.

A o jakich to środkach przedewszystkiem tutaj myślimy, to każdy z pewnością odgadnie; naturalnie o pieniądzach. Za darmo jednak rozdawać ludziom pieniądze, tego aniby zrobić nie można, ani też nie wyszłoby to na pożytek. Co łatwo przychodzi, to i łatwo się rozchodzi, a przeciwnie to, do czego człowiek doszedł własną pracą i usilnością, to przynosi trwały pożytek, to bywa szanowanem i pielęgnowanem, to cieszy i raduje, a do dalszych pobudza starań.

Można więc ludziom, pragnącym się z biedy wydźwignąć i dolę swoją polepszyć, dopomódz w ten sposób, że się im dostarczy pieniędzy, lecz nie zadarmo, tylko jako pożyczkę. Nie nowa to rada i nie jeden pokiwa nad nią głową i pomyśli sobie: Oj! te pożyczki, to prędzej zguba niż pomoc dla ludzi! Ilużto dłużników zrujnowało się przez pożyczki i potraciło ojcowiznę! Tak! to prawda. Ale stąd jeszcze nie wynika, aby pożyczanie pieniędzy, czyli kredyt był rzeczą niedobrą i nie mógł wielkich przynieść korzyści.

Kredyt — byle się z nim dobrze urządzić i należycie go użyć — może człowieka poratować, podźwignąć i wzbogacić.

Wiele i bardzo wiele możnaby nawymieniać przykładów, kiedy kredyt może się stać zbawiennym i dopomódz do uregulowania i podniesienia gospodarstwa. Sprawia to wszakże tylko zdrowy kredyt.

A cóż to znaczy zdrowy kredyt?

Zdrowy kredyt jest to taki kredyt, przy którego udzielaniu są wypełniane następujące wymagania:

1) Kredyt powinien być udzielanym i używanym tylko na dobry cel, na zarobek, więc do gospodarstwa, na prowadzenie rzemiosła, handlu i t. p.

2) Zawsze należy przy udzielaniu pożyczki pierwej dobrze poznać i ocenić tego, komu się użycza kredytu. Jedynie człowiek rzetelny i gospodarny, t. j. trzeźwy, pracowity, zapobiegliwy i oszczędny, chociażby wcale nie zamożny, powinien otrzymać pożyczkę i zasługuje na nią rzeczywiście. Wtenczas też tylko można się spodziewać, że dłużnik nietylko nie narazi wierzyciela na trudności w odebraniu pożyczonych pieniędzy, ale co ważniejsza, że grosza nie zmarnuje, owszem przysporzy mienia, powiększy wartość tego, co posiadał, tem samem, przyczyni się w cząsteczce do posiadania krajowego bogactwa i dobrobytu.

3) Jeżeli kredyt ma być zdrowym, a zatem pożytecznym, to nie powinien być kosztownym. Koszta pożyczki są zwykle rozmaite: to koszt napisania podania o pożyczkę, to procent od pożyczonej sumy, to stemple na skrypt dłużny, albo na weksel, to znowu często wydatki na wyciąg hipoteczny, na wpis i wypis hipoteczny, na notaryusza; nierzadko wreszcie opłaca się ręczycieli, za to, że ręczą, świadków za to, że świadczą, — nie licząc już nawet straty czasu i wielu innych wydatków, jakie najczęściej z zaciąganiem pożyczki są połączone. Otóż, jeżeli chcemy, aby kredyt był zdrowym i pożytecznym, to należy się postarać o to, ażeby te koszta pożyczki częścią zmniejszyć, częścią zaś całkiem usunąć, bo te wszystkie koszta razem wzięte powinny być mniejsze, aniżeli czysty zysk z tego przedstębiorstwa, na którego prowadzenie dłużnik się zapożycza.

Najważniejszą zaś rzeczą jest to, aby wierzyciel był blisko dłużnika, żeby więc dłużnik nie potrzebował daleko chodzić do wierzyciela, gdy się stara o pożyczkę, gdy ją bierze, i przyprowadza ręczycieli i gdy przychodzi zapłacić ratę. Jeżeli wierzyciela nie trzeba będzie szukać daleko o dwie, trzy lub cztery mile, a nieraz i dalej, jeżeli przeciwnie dłużnik będzie miał wierzyciela tam, gdzie sam mieszka, ileż to czasu i zachodu, ile wydatków się zaoszczędzi!

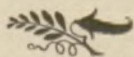
4) Przy udzielaniu zdrowego, a zatem pożytecznego kredytu rozkład i sposob zwrotu pożyczki, powinien się stosować do majątkowego stanu dłużnika, do dochodów z jego gospodarstwa, a przedewszystkiem do przeznaczenia i użycia pożyczki.

5. Termin zwrotu raty, czy też całej pożyczki nie może być również dowolnym. Jeżeli kredyt ma być zdrowym i pożytecznym dla dłużnika, to należy uwzględnić przy ustanawianiu dnia, w którym dłużnik pobiera docbody ze swego gospodarstwa. Najwłaściwszym bowiem terminem jest ta chwila, kiedy dłużnik będzie już w posiadaniu tego zarobku, na którego uzyskanie pożycza pieniądze.

6. Wierzyciel, który dba o dobro dłużnika i pragnie mu jak najwięcej ułatwić spłacenie długu, powinien też i na to zawsze przystać, aby dłużnikowi wolno było przed oznaczonym terminem zwrotu pożyczki, zapłacić albo cały dług, albo jego część. Zdarzyć się bowiem może, że dłużnik i wcześniej niż obrachował i wię-

kszy, niż się spodziewał, uzyskał dochód i pragnąc się jak najwcześniej uwolnić z długu, gotów jest przed terminem zapłacić ratę, albo część raty, albo nawet więcej niż jednę ratę — może nawet cały dług.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Gleba a drzewa owocowe.

Smutne to, ale prawdziwe, że w Galicyi dużo biedy, a już zwłaszcza wśród włościan.

Z wiele to zapewne różnych przyczyn, ale czy niema w tem trochę i naszej własnej winy?

Niedaleko zajechać trzeba, bo tylko tuż do sąsiednich Czech i Moraw, by zobaczyć, jaki tam wśród włościan dobrobyt i dostatek; ale jak też i na pierwszy rzut oka kraj się nam cały inaczej przedstawia! Nie mówiąc o tamtejszej uprawie pól, chciałabym zwrócić waszą uwagę na te sady, jakie tam przy każdej chacie spotykamy; drogi obsadzone są drzewami owocowemi, każdy kawałeczek ziemi wyzyskany, nieużytki zamienione na plantacye drzew owocowych! To też sadownictwo jest tam bardzo poważnem źródłem dochodów dla każdego właściciela i często podstawą dobrobytu wiejskiego, a owoce tamtejsze rozchodząc się po sąsiednich krajach, zasypują i naszą Galicyę, która nawet dla siebie dostatecznej ilości owoców wyhodować nie jest w stanie. Bo i gdzie też u nas zobaczyć można sad porządnie założony i prowadzony? Kto u nas hodowlą drzew zajmuje się tak, by z niej poważną korzyść wyciągnął?

Czyż jednak Galicya gorsze posiada warunki dla hodowli drzew owocowych: klimat czy glebę ma nieodpowiednią? Bynajmniej: — w klimacie naszym, wyjąwszy może miejsc bardzo górzystych, a więc najzimniejszych, doskonale udawałaby się większość drzew owocowych. Ziemia u nas również przeważnie dobra jest pod sady, a jeżeli nie wszędzie hodować można z korzyścią wszystkie rodzaje drzew, to znów rzadko napotkać glebę tak nieurodzajną, by się na niej nie dało posadzić i prowadzić korzystnie tego lub owego rodzaju drzew owocowych.

Raczej więc brak dobrej woli lub też uświadomienia i umiejętności jest tego przyczyną.

Jednym też z wielu powodów takich niepowodzeń bywa nieodpowiedni dobór rodzaju drzew dla gleby, jaką rozporządzamy.

Każdy uprawiający rolę wie dobrze, że na jednej ziemi rodzić mu się będzie żyto, a na innej pszenica, że kawałek ziemi, który przyniesie mu ładny dochód, jeśli na nim zasadzi kartofle, przynieść mu może straty, jeśli zechce na nim uprawiać n. p. buraki cukrowe.

Tak samo i drzewa owocowe nie wszystkie na każdej ziemi udać się mogą, lecz każdy ich rodzaj wymaga też i pewnego rodzaju gleby, by wydać najlepszy plon.

Tylko ziemie zupełnie piaszczyste, suche i jałowe, oraz mokradła nie będą w stanie wyżywić żadnego z hodowanych drzew owocowych. Poza tem do każdego rodzaju ziemi zastosować możemy odpowiednie drzewa, któreby na niej dobrze rosły i owocowały. Trzeba jednak wiedzieć przytem, że dla drzew ważną jest nietylko sama powierzchnia gleby, ale i podgrunt, głębokość dobrej warstwy i stan jej wilgotności. Chcąc się o tem wszystkiem przekonać, nalepiej jest wykopać odpowiednio głęboki dołek i ziemię w nim zbadać, a wiedzieć będziemy, jakie warunki dla drzew grunt nasz posiada.

Są ziemie tak dobre, że się na nich wszystkie prawie rodzaje drzew mniej więcej dobrze udają. Do takich ziem należą przedewszystkiem żyzne gliniaste czarnoziemy, a także ziemie gliniaste lub mułkowate, dostatecznie przepuszczające wodę, a przytem dość głębokie; zaliczyć tu trzeba i t. zw. ziemie lasowe, znajdujące się w okolicach Krakowa, a które są lekkiemi glinkami przepuszczalnemi i bardzo głęboko jednolitemi; doskonałe też dla drzew będą namuły wodne, trafiające się często w dolinach rzek, jeżeli tylko warstwa namułu jest dostatecznie głęboką.

Na ziemiach tych sadzić możemy wszelkie drzewa owocowe i otrzymamy równie dobrze piękne gruszki, jak jabłka, śliwki i wiśnie.

Ziemie gliniaste ciężkie i silnie wodę zatrzymujące nie nadają się dla czereśni i gruszek, zwłaszcza delikatniejszych odmian. Dobrze za to udadzą się na nich jabłonie i śliwy.

Jeżeli jednak ziemie gliniaste lub iłowate będą już zbyt ciężkie i nieprzepuszczalne, to wogóle do hodowli drzew owocowych mało się nadają.

Przeciwieństwo do ziem ciężkich i gliniastych stanowić będą grunta mniej lub więcej piaszczyste i zbyt przepuszczalne, a więc suche, ale za to ciepłe. Na piaskach całkiem jałowych żadne drzewo owocowe, tak jak i żadna zresztą roślina, hodować się z powodzeniem nie da. Jeżeli jednak ziemia, choć piaszczysta, będzie dostatecznie spójną i żyzną, to udadzą się na niej dobrze wszystkie drzewa owocowe, a tylko wymagać będą silniejszego nawożenia, niż na glin-

kach. Im ziemia jest suchsza i więcej się zbliża do szczerego piasku, tem mniej na niej drzew owocowych dobrze udawać się będzie. Najprzód więc odrzucić będziemy musieli z hodowli naszej śliwy, po nich jabłonie, grusze, a nareszcie czereśnie.

Ziemie czysto piaszczyste, na których jednak żyto rodzić się jeszcze może, zdatne będą pod hodowlę wiśni.

Ziemie wapienne i kredowe nie nadają się dla drzew ziarnkowych, a zwłaszcza dla gruszy, która źle na nich rośnie i podlega żółknięciu liści. Za to udadzą się tam drzewa pestkowe, a czereśnia rosnąć będzie dobrze nawet wówczas, gdy grunt taki będzie kamienisty i suchawy.

Ziemie torfowe mniej są podatne do dobrej hodowli drzew owocowych, a to z powodu, że są zazwyczaj zbyt mokre, a także i dlatego, że pod mniej lub więcej grubą warstwą torfu znajduje się tam szczery, mokry piasek. Najlepiej udadzą się tu jeszcze śliwy, a następnie jabłonie. Najkorzystniejszemi dla hodowli drzew będą torfy nadrzeczne.

Wspomniałam już, że dla drzew owocowych niezmiernie ważne znaczenie ma podgrunt. Najlepiej naturalnie, jeżeli ziemia jest mniej więcej jednolitą na znaczną głębokość, n. p. $1\frac{1}{2}$ do 2 metrów, wówczas warstwa zwierzchnia jest wprawdzie zawsze najżyźniejszą, ale i głębiej znajdują korzenie drzew dobre dla siebie warunki rozwoju. Tak bywa w czarnoziemiach, lasach, namułach i t. p. Jeżeli warstwa wierzchnia jest płytka, a pod nią leży inna całkiem różna, n. p. glina pod piaskiem lub naodwrót, to wiedzieć trzeba, że od tego, jakim jest ów podgrunt, zależeć będzie najczęściej powodzenie w hodowli drzew owocowych. Podgrunt będzie dobrym, jeśli jest niezbyt jałowy i dość przepuszczalny, a tem gorszym, im więcej zbity i nieprzepuszczalny, bo wówczas korzenie drzew niebędą mieć doń dostępu. Ziemie więc takie które przy płytkiej warstwie ornej będą miały podgrunt iłowaty, bardzo zbity i nieprzepuszczalny, lub znowu przeciwnie grubo piaszczysty albo żwirowaty, a więc całkiem suchy i jałowy, będą dla hodowli drzew owocowych nieodpowiednie.

Również niekorzystnem jest, jeżeli podgrunt zawierać, będzie gips lub stanowić skałę.

Przepisy te dadzą się najogólniej streścić w następujący sposób: 1) najgłębiej zapuszczają korzenie, a więc najgłębszej warstwy dobrej dla ukorzenienia się wymagają najprzód grusze, potem jabłonie, po nich czereśnie i wiśnie, a nareszcie śliwy. 2) Na nadmiar wilgoci w gruncie najczulsze będą czereśnie i grusze, potem wiśnie, następnie jabłonie, a najmniej śliwy.

Wilgotność gleby odgrywa wogóle przy hodowli drzew owocowych bardzo ważną rolę. W miarę wilgotne dla wszystkich rodzajów drzew będą ziemie tak zwane pszenne, to jest takie, na których się dobrze pszenica rodzi. Ziemie lżejsze mogą być za suche, zwłaszcza dla śliw i jabłoni; drzewa wówczas rosną słabiej i rodzą mniej, bo owoc opada lub wyrasta drobny. Ziemie znów zbyt ciężkie, albo mające bardzo blizko pod wierzchnią warstwą podgrunt nieprzepuszczalny, mogą być dla drzew zbyt wilgotne, przedewszyskiem zaś dla grusz i czereśni.

Ziemie takie jednak możemy zwykle poprawić, osuszając je zapomocą rowów lub drenów, choć na te ostatnie, jako zbyt kosztowne, mało kto zdobyć się będzie w stanie. Jeżeli, jak to w miejscowościach pagórkowatych często się spotyka, na ziemiach takich znajdują się źródliska czyli miejsca, w których ziemia stale jest wodą nasiąknięta, to już tam, bez poprzedniego osączenia, nie udadzą się żadne drzewa owocowe, nawet śliwy.

Jeżeli woda gruntowa znajduje się na głębokości 2 metrów, to sadzić możemy wszystkie rodzaje drzew owocowych; jeśli podchodzi bliżej powierzchni, to musimy się ograniczyć do jabłoni, śliw i wisien zwykłych; gdy poziom wody podchodzi już na 1 *m* pod powierzchnię, to najlepiej będzie sadzić tylko śliwy, a jeżeli jeszcze wyżej, a więc na 80 lub 60 *ctm* pod powierzchnię ziemi, wówczas moglibyśmy sadzić drzewa tylko na kopcach — ale to rzecz kosztowna i dość kłopotliwa.

Drzewa są też wrażliwe i na wilgoć w powietrzu. Najwięcej jej potrzebują śliwy i jabłonie, to też udają się doskonale nad wodami i w miejscowościach górzystych, gdzie, jak wiadomo, dużo bywa deszczów i mgieł.

Podałam tu w krótkości wskazówki, jakie drzewa, na jakich gruntach sadzić należy, by jak największe korzyści z nich osiągnąć. Oczywiście, jeżeli ktoś chce mieć ogród dla swej przyjemności, to może nawet na ziemi niezupełnie odpowiedniej posadzić wszystkie gatunki drzew owocowych, a to odpowiednio ziemię tę doprawiając. I tak: ziemie zbyt suche i jałowe możemy ulepszyć przez nawiezienie ich grubą warstwą gliny, mady, stawarki, później przez lat parę nawozami, kompostami i t. p., a następnie przez głębokie zregulowanie.

Tańszym kosztem możemy do pewnego stopnia poprawić ziemie także przez kopanie pod drzewa szerszych dołów, n. p. dwumetrowych

(w dobrej ziemi wystarczają doły o 1 *m* 20 *ctm* głębokości przy 80 do 60 *ctm* szerokości) i obfite zaprawienie ich przegniłymi nawozami, kompostami, stawarką i t. p.

Ziemie znów zbyt wilgotne możemy osuszyć zapomocą rowów, drenów, kopania sadzawek, pamiętając przytem zawsze, że osuszenie to musi być przeprowadzone na dużo większą głębokość, niż to zazwyczaj potrzebnem bywa dla rolników. Po osuszeniu ziemie ciężkie wypadnie nawozić kompostami, nawozami stajennymi, skrobankami z dróg, a następnie spulchniać jak najczęściej.

Wszystkie jednak roboty takie czyli melioracye pociągają za sobą znaczne wydatki i dlatego trudno je stosować tam, gdzie chodzi nam właśnie o wyciągnięcie jak najwięcej czystego dochodu z danego kawałka ziemi.

W zasadzie więc, jeżeli sadzić chcemy drzewa dla otrzymania z nich jak największych korzyści, to musimy sadzić dany rodzaj drzewa tam tylko, gdzie znajduje on dla siebie z natury odpowiednie warunki.

Halina Brzezińska.



Roboty na czerwiec.

Kartofle obradla się dopóki nie zakwitną. Buraki, marchew, kukurydzę gracuje się nadal. W tym miesiącu rozpoczyna się uprawę pod oziminy (uprawa ugoru). Perz niszczyć starannie. Uporczywy to chwast, lecz za pomocą odpowiedniej uprawy można perz zupełnie wytępić. Tępienie polega na miałkiem zoraniu zaperzonego pola (najlepiej płużkami kilkoskibowymi). Jeżeli perz bujnie się krzewi, to jedna podorywka nie wystarczy. Trzeba 2 do 3 razy podorać pole, zbronować, perz zgrabić (za każdym razem) i dobrze wysuszony przyorać, lub użyć na kompost. Mierzwę się wywozi, którą natychmiast należy równo rozrzucać (zaraz za wozem).

Flancowanie kapusty, brukwi i t. d. należy ukończyć. Brukiew najlepiej w połowie dopiero miesiąca posadzić, ponieważ zawczesne sadzonki lubią wystrzelić w nasienie.

W drugiej połowie miesiąca kosi się łąki i koniczyny. Z rozpoczęciem kośby nie trzeba się ociągać. Skoro większa część traw zakwitnie, a pogoda dopisuje, czas rozpocząć sianożęcie. Opóźniając, znaczne się ponosi straty. Trawa przestała traci na jakości, oprócz tego zielsko dojrzeje, którego siew zanieczyści łąkę.

Sprzątając, starać się trzeba, aby jak najmniej się wykruszyło części pożywnych. Jeżeli pokosy cienkie, użyć można grabi konnych, oszczędzi się tym sposobem na drogim robotniku. Koniczynę suszy się tylko w gromadkach, a nie na pokosie. Z dnia na dzień zgrabia się większe gromadki, dopóki koniczyna nie uschnie. Kto tak sprząta, nie poniesie żadnych strat przez wykruszenie najpożywniejszych części (drobne listki i główki), które inaczej się wykruszą.

Strzyża owiec odbywa się na początku miesiąca. Wełnę prać jak najczyściej. Przed targiem wełnianym nie sprzedawać wełny, lecz dopiero według cen targowych towar zbywać. Skoro owce cierpią od pasożytów, wypadnie je po strzyży zmyć dokładnie. Szczególnie nawiedza jagnięta tak zwany „kleszcz". Przy strzyży odłącza się on, co prawda, z wełną, lecz zaród zostaje, a ten najskuteczniej się wytępi rozczynem kreoliny, lub lyzolu (w drogueryi można nabyć). Na 1 litr letniej wody, bierze się 10 gramów kreoliny lub lyzolu.

Pszczoły. W tym miesiącu odbywa się zwykle „rójka" pszczół.

Trzeba wszystkie przybory do zbierania roi i osadzania nowych, przygotować zawczasu, — tak naczynia rojowe i ule zapasowe i t. d. Dawać baczność na pasiekę, zwłaszcza w dni ciche i parne — tak od 8-mej rano do 5-tej popołudniu. Naturalny rój jest bardzo łatwo zebrać. Podstawia się pod rój naczynie, np. sito lub koszyk słomiany, a kilkakrotnem poruszeniem gałęzi strząsa się pszczoły. Trudniej zebrać pszczoły wtenczas, gdy osiądą tak, że ich strząsnąć nie można, jeżeli np. osiądą na pniu drzew lub grubej gałęzi. Tutaj to wypadnie postąpić sobie tak: Nabiera się czerpakiem nieco pszczół do naczynia rojowego, które nadstawia się tuż nad siedzący rój. Wabione brzękiem pszczół w naczyniu, niebawem wszystkie przejdą do tegoż. Niekiedy się zdarza, iż w chwili, gdy jeden rój się utworzył, inny wychodzi z pobliskiego pnia. Wtedy to pszczoły zwykły łączyć się w jednę gromadę. — Zapobiedz temu można, ukrywając osiadły już rój kawałkiem zwilżonego płótna.

ROZMAITOŚCI.

Autorem „Biedroniów", któremu poświęcono wiersz p. t. „Sielanka" — jest S e w e r M a c i e j o w s k i, głośny i bardzo ceniony powieściopisarz. Zna on lud wiejski, jest jego szczerym przyjacielem i wielkim miłośnikiem; to też znakomite pióro swe poświęcił prze-

ważnie opisom życia i doli wieśniaków. Najwybitniejszemi z pomiędzy jego ludowych powieści są: „W słońcu“, „Dla świętej ziemi“, „Matka“, „Maciek w powstaniu“ oraz „Biedronie“, w których kreśli serdecznie a wymownemi słowy dzieje miłości Jasia i Zosienki od wiosny ich życia.

Ziemie polskie. Cała Galicya w sposób niezwykły, a jak dotąd niebywały, bardzo gorąco zajęła się sprawą upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie. We wszystkich miastach Galicyi urządzają wiece za wiecem, na których domagają się upaństwowienia polskiego gimnazyum. Gimnazyum polskie w Cieszynie, gdzie ludność jest polska, powinno było już dawno być upaństwowionem.

Pod zaborem pruskim. Walka Niemców przeciw naszym braciom w Wielkopolsce staje się coraz więcej zaciętą. Prusacy twierdzą i głoszą, że nie dopuszczą, aby w ich państwie rozsiadła się narodowość polska!! A przecież właśnie Niemcy są przybłędami obcymi, którzy nasz kraj zagarnęli, a ziemia wielkopolska od wieków jest czysto polską ziemią.

Z całą nienawiścią i zażartością — iście niemiecką — pragną i to gwałtownie braci naszych wyniszczyć i wypędzić z ich wiekowych siedzib, nawrócić na wiarę luterską, język polski zagładzić a szwabski zaprowadzić.

Polacy się bronią i zabierają do bardzo energicznej, obronnej pracy — i ufać należy, że nie ulegną przemocy wrogów wiary i narodowości naszej. Obowiązkiem naszym popierać na duchu braci naszych.

Z pod zaboru moskiewskiego. Męczeństwo Unitów. Od czasu do czasu dostają się do nas wiadomości od ludu, cierpiącego za wiarę swą równe prześladowania, jak pierwsi chrześcijanie.

Lud ten, jako dawniej schyzmatycki, a później przez Unię z Kościołem rzymsko-katolickim połączony, stara się rząd moskiewski od lat wielu wszelkimi środkami i sposobami zmusić do przyjęcia religii, panującej w państwie moskiewskiem — religii prawosławnej.

Ale Unici, mimo niesłychanych okrucieństw, nie upadają na duchu, lecz stoją wiernie przy wierze swych ojców, dając nam przykład, jak wytrwale powinniśmy bronić naszych świętości.

Wiadomości o tych męczennikach wiary przechodzą moskiewski kordon graniczny najczęściej jako prośby do Papieża o wstawiennictwo.

Najświeższy taki dokument męczeński wysłany został do Rzymu 8 czerwca 1900 r. od Unitów z gubernii siedleckiej, których skazano na wygnanie do gubernii chersońskiej.

Oto najważniejsze ustępy tego bolesnego dokumentu:

„Najmiłościwszy Ojcze święty! Oto my, nędzne twoje dzieci, Unici z gubernii siedleckiej, upadamy z jękiem i płaczem u nóg Waszej Świątobliwości, abyś raczył się zlitować nad nami i Swojem wstawiennictwem wyjednał nam łaskawie u cesarza Rosyi zwolnienie nas od kary wygnania z kraju ojczystego, od domów i rodzin naszych za to, że nie chcemy się odłączyć od Kościoła katolickiego i przejść na prawosławie. Tysiące naszych braci Unitów cierpi za wiarę do dziś dnia na wygnaniu — na rozległych stepach całej Rosyi, wszyscy oni wzdychają i modlą się gorąco do Boga o uwolnienie — wszyscy zanosiliby do stóp Waszej Świątobliwości błagania i jęki straszne codzienne, gdyby mogli, ale jest to im wzbronione pod karą więzienia.

„Wszyscy jednocześnie, t. j. 1874 roku zostaliśmy wywiezieni do gubernii chersońskiej z wioski naszej Jamy, w gubernii siedleckiej. Trzech już stanęło przed Bogiem na sąd Jego.

„Tylko dziewięciu nas jeszcze żyje. Już 26 lat upływa, jak wydaleni o setki wiorst od Ojczyzny, znajdujemy się wśród ludzi ciemnych, żyjących w prawosławiu. Jesteśmy bez środków do życia, bo dostajemy tylko 15 kopiejek na dobę. Choć w krótkich słowach podajemy tu to, bo nikt w Europie naszą sprawą się nie zajmuje, świat zdaje się, zapomniał o tysiącach ludzi, którzy są mordowani za wiarę, a znikąd nie mają pomocy!“

Małe gospodarstwa w Belgii. Wielkich posiadłości chłopskich w Belgii nie ma. Setki rodzin obrabiają 2 do 3 hektary ziemi a inni mniej. Każdy kawałeczek ziemi uprawiany tam z ogromną pilnością i nakładem niesłychanej pracy, bo nigdzie rolnictwo nie jest skazane na taki brak inwentarza roboczego, jak w Belgii. Konia nie można tam utrzymać, choćby dla nadzwyczajnych cen paszy, cały więc ciężar zadania zwierzęcia pociągowego spada na — psa. To szlachetne zwierzę wozi na targ jarzyny, do domu snopy, nawóz na pole, a czasem także zmęczonego gospodarza.

Narzędzia rolnicze, któremi wieśniak belgijski pracuje, stosują się w zupełności do jego roboczego inwentarza. Wszystko tu uproszczone i umniejszone. Dosyć powiedzieć, że w kraju żelaza, jakim jest Belgia, do bronowania używają bron drewnianych i soch zamiast żelaznych pługów. Młocarni tam nikt nie używa, wszystko idzie na cepy, bo czyż gospodarzowi, który posiada mórg lub dwa morgi pola, potrzeba maszyny? Młynki do wiania zboża są więcej niż proste.

Spytałby kto: Dlaczego rolnictwo belgijskie stoi tak wysoko? Dlatego, że rolnik belgijski pracuje jak wół i jak najlepsza maszyna.

Mała ilość ziemi pozwala, aby każda jej garść mogła być rzeczywiście rękami przerobiona, ona też pozwala rolnikowi tamecznemu robić z sobą takie doświadczenia, o jakich naszym rolnikom nawet się nie śniło, a które to doświadczenie możnaby i w kraju naszym zastosować i to jeszcze z lepszym skutkiem, bo warunki są przyjaźniejsze. Oto, dlaczego rolnictwo

belgijskie, mimo wcale nieprzyjaznych warunków, stoi bez porównania wyżej od naszego.

„Święta drzew“ odbyły się staraniem Towarzystwa ogrodniczego na drodze Tarnów-Tuchów, a w Zakopanem staraniem komitetu.

W uroczystości tarnowskiej brała udział przeważnie młodzież szkolna z okolicznych szkół ludowych, uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, poświęceniem drzewek, pochodem z muzyką na miejsce sadzenia drzewek i przemową członka wydziału Dra Mieczysława Gałeckiego. Z pochodu i sadzenia drzew zrobiono zdjęcie fotograficzne (fotografie), które rozdano zarządom szkółek na pamiątkę.

Na uroczystość „święta drzew“ p. Wł. Orkan, młody poeta podhalański, napisał umyślnie wiersz, do którego będzie dorobiona melodya. W ten sposób utworzy się oryginalna pieśń zakopiańskiego „święta drzew“.

Podczas tegorocznych Świąt Wielkiej-nocy odbył się w Wiedniu kongres antialkoholistów — czyli (nieprzyjaciół trunków) tj. zgromadzenie uczonych, którzy wszystkiemi siłami starają się zwalczać tak bardzo rozpowszechnione skłonności do pijaństwa. Zebrało się tam więc bardzo wielu znakomitych mężów, doktorów, profesorów i innych przyjaciół ludzkości, a między nimi było też i kilkanaście kobiet (z Krakowa Dr. Zofia Golińska) i długo a wyczerpująco obradowali nad środkami prowadzącymi do powstrzymania nieszczęśliwych od picia wódki i innych spirytusowych napojów. Ze sprawozdań przedstawionych przez wielu członków tego zgromadzenia i z obrad na niem wynikłych pokazało się, jak bardzo liczne zastępy ludności oddają się temu najzgubniejszemu nałogowi, który — zwany pijaństwem, duszę i ciało człowiek niszczy i zaprzepaszcza. Postanowiono wreszcie zwrócić się z prośbą o pomoc do kobiet, jako strażniczek domowego i narodowego spokoju — i zalecić im prowadzenie walkę z pijaństwem. W tym celu rozesłano po wszystkich krajach monarchii austryackiej pisemka, książeczki i upomnienia, ostrzegające przed tym strasznym nałogiem i wykazujące okropne jego skutki. I Wam, drogie nam Czytelniczki, podajemy tu taką przestrogę, abyście poznawszy co wiedzie za sobą pijaństwo — tem skuteczniej zwalczać je umiały w mężach Waszych, braciach, synach. Gorąco polecamy Wam zatem ten obowiązek święty — strzeżcie Siebie i Waszych najbliższych i najdroższych przed wódką tym najstraszniejszym i potężnym wrogiem, który bezustannie niszczy życie ludzkie, prowadzi do mordów i samobójstw, wprowadza nieszczęścia i nędzę do chat chrześcijańskich, przez co też duszę wiecznie gubi, albowiem:

1. *Wódka rozwodzi małżeństwa*, sieje kłótnie i niezgodę, prowadzi do bójek i mordów między mężem i żoną, którzy sobie przy św. ołtarzu miłość do samej śmierci nawzajem przysięgali.

2. *Wódka psuje chrześcijańskie wychowanie dzieci* bo jakąż naukę, jaki przykład mogą sobie brać dzieci od swoich pijanych rodziców!

3. *Wódka niszczy ciało człowieka*, podkopuje jego zdrowie i czyni go słabym i niesposobnym do pracy.

4. *Wódka niszczy dobrobyt a zwiększa ubóstwo*. Pijak wynosi ostatni grosz do karczmy, kiedy tymczasem żona i dzieci głód i nędzę cierpią, a nawet w żebry idą.

5. *Wódka prowadzi do przestępstw i zbrodni*. Trzy czwarte wszelkich zbrodni pochodzi z pijaństwa.

6. *Wódka czyni człowieka niezdolnym do pracy i służby*, i sprowadza liczne nieszczęścia przy maszynach, w fabrykach, na furmankach itp.

7. *Wódka prowadzi w dom obłąkanych*. O! ile to tysięcy ludzi ginie obłąkanych wskutek pijaństwa!

8. *Wódka ubija w człowieku sumienie*, siłę woli, a często prowadzi do samobójstwa, bo pijak sam nie wie, co czyni.

9. *Wódka niszczy talent*, umysł, całe życie duchowe; sprowadza niewiarę, odwraca od Boga, kościoła i modlitwy, zabija myśl o ostatecznym sądzie i wiecznej zapłacie.

10. *Wódka zamyka wchód do królestwa niebieskiego*, jak o tem wyraźnie w Świętem Piśmie czytamy: „Pijacy nie wejdą do królestwa niebieskiego“. (1 Kor. 6, 10).

11. *Między pijakami umiera trzy razy więcej ludzi, jak pomiędzy ludźmi, którzy umiarkowanie żyją*.

12. *Wódka zawiera w sobie truciznę*, a czem ona prościejsza i tańsza, tem więcej w niej trucizny.

13. *Wódka pali żołądek*, wnętrzności, idzie do mózgu, osłabia nerwy i zatruwa krew człowieka.

14. *Wódka odbiera ochotę do jedzenia*, sprowadza dychawicę, silne bicie serca, zapalenie wątroby, trzęsienie rąk i całego ciała.

15. *Dzieci pijaków wpadają w suchoty*, cierpią choroby umysłowe, padaczkę (chorobę św. Walentego), bywają głupkowate i głuchonieme.

16. *Pijacy wyrządzają straszną szkodę nietylko sobie samym, ale i swojej rodzinie*, całej gminie, całemu krajowi, bo oni do niczego niezdolni, a tylko marnują i niszczą pracę drugich.

17. *Statystyka (spis ludzi) wykazuje najzgubniejsze i najstraszniejsze skutki picia wódki.*

18. *Surowe postępowanie względem pijaków jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa.*

19. *Przyjmijcie tę naukę, przestańcie pić wódkę i nawracajcie tych, którzy oddają się jeszcze pijaństwu, czem zasłużycie sobie na wieczną zapłatę.*

20. *Każdy cent, który do karczmy na wódkę wynosicie, odciągacie sobie i swoim dzieciom* od zdrowego pokarmu. Szynkarza zbogacacie, a sami biedniejecie.

Policzcie tylko, co wydajecie na wódkę dziennie i rocznie:

Kto pije sam, albo z rodziną dziennie tylko za *5 centów* wódki, ten wydaje rocznie 18 złr. 25 ct.; kto dziennie pije za *10 centów* wódki, wydaje rocznie 36 złr. 50 ct.; za *20 centów* 73 złr.; za *30 centów* 109 złr. 50 ct.

Gmina, w której sto ludzi wódkę pije, wydaje: Jeżeli każdy dziennie pije za *5 centów*, rocznie 1.825 złr.; za *10 centów* 3.650 złr.; za *20 centów* 7.300 złr.; za *30 centów* 10.950 złr.

Powiedzcież teraz sami, ile pożytecznego mogłyby przynieść te tysiące reńskich, jeżeliby ich użyć na dobre, rozumne, korzyść przynoszące cele, czy to w rodzinie, czy w gminie, czy to w kraju?

Tymczasem te tysiące idą na jednego tylko szynkarza, który nimi zbogaca się, kiedy tymczasem sto innych ludzi, to jest tych sto pijaków z swoimi rodzinami biednieje, słabnie i ginie, lub w żebry idzie i na obczyźnie marnie przepada.

Chrześcijanie, uważajcie na te słowa i strzeżcie się wódki, jako najstraszniejszego wroga!

Wódkę, wino i piwo można doskonale zastąpić tak zwanem winem owocowem lub z jagód wyrobionem, które ma tę zaletę, że w lecie ochładza, jest bardzo zdrowe dla człowieka i bardzo łatwe do przyrządzenia, a tani napój. Każda gosposia wiejska z uzbieranych jagód leśnych, owoców ogrodowych może je sobie sama przyrządzić i śmiało dawać do picia tak zdrowym jak chorym, starym i dzieciom. W przeszłorocznych numerach *Przodownicy* był zamieszczony sposób wyrabiania takich win. Na życzenie drogich Czytelniczek możemy ten sposób opisać i podać jeszcze inny.

Obecnie Szwajcarzy, którzy najlepiej z całej Europy się rządzą, gdzie nauka, sztuka, gospodarstwo najlepiej jest rozwinięte, wiele nie używają innych napojów prócz roślinnych i win owocowych i z jagód przyrządzonych. Naśladujmy ich.

„Przewodnik zdrowia“, pismo mające na celu podniesienie zdrowotności społeczeństwa polskiego, radzi, by przez dłuższy czas używać zup jarzynowych, roślinnych, ziołowych itd. Okazało się bowiem, że są one znakomitym środkiem zapobiegającym wszelkim chorobom wątroby, śledziony, żołądka, jelit itd. Uważamy więc sobie za obowiązek tych rad znakomitego lekarza, naszego rodaka Dra Czarnowskiego, udzielić Wam, drogie Czytelniczki, i podać Wam przepis obiadów wiosennych, które tak zdrowym jako też chorym podawać można. Szpinak np. — pisze on w swem piśmie — sałaty, szparagi, rzodkiewki itd., zawierają w sobie większą lub mniejszą ilość soli odżywczych, tak bardzo potrzebnych do należytego odżywiania i tworzenia się krwi, zastępujące w zupełności mięso, które, jeżeli nie świeże, może tylko zaszkodzić a nie pożywić zdrowego człowieka.

Zupa ziołowa. Bluszczyk czyli kurdywan, krwawnik, rzerzucha wodna i ogrodowa, biedrzeniec (Pimpinella), stokrotki, szczaw, kurza noga czyli portulak, trzebulka, rojnik biały i marzankę wodną zerwać, te świeże majowe zioła dobrze oczyścić w paru wodach z kurzu, piasku, iłu itd., a potem wsypać do wody i gotować, dopóki nie zmiękną zupełnie. Po ugotowaniu przecedzić przez grubą cedzarkę. Powstałą zupę zapalić zasmażką z mąki i masła. A jak się to robi, to szanowne Czytelniczki *Przodownicy* już są świadome. Kto może, niechaj doda z parę jajek ubitych dobrze i poda na stół z grzankami z bułki suszonej, lub chleba pokrajanego w kostkę suszonego. Zupa doskonała.

Szpinak. Szpinak nie za wysoki ale też nie zbyt młody, obrać z korzonków i nieczystości, wypłukać w kilku wodach z piasku i pyłu, następnie wrzucić na wrzącą wodę, cokolwiek poprzednio osoloną, i dusić przez 15 do 20 minut. Gdy już miękki, wyłożyć go drewnianą łyżką (warzechą) z rądla w cedzak (przetak), który należy postawić na garnku, by sok, który przez przetak przecieknie, mógł do niego wpłynąć. Gdy szpinak dobrze ociekinie, wtedy wyłożyć go na deskę i drobno usiekać. Przedtem zarumienić lekko łyżkę masła z małą łyżką mąki, lub też tartej bułki, dodać do tego sok ocieknięty ze szpinaku. Potem wszystko razem 5 do 10 minut podusić na słabym ogniu, następnie podać z suchemi drobro krajanemi bułkami.

Kto może — dodać do zasmażki kilka łyżek mleka lub śmietanki, albo też ubitego ze śmietaną żółtka, będzie miał szpinak smaczniejszy. Do szpinaku prawdziwego można dodać młodych listków (wypustków) pokrzywy, łobody, a także kilka młodych listków brodownika mleczowatego czyli mniszka i krwawnika.

Szczaw. Najlepszym jest młody szczaw, gdy listeczki są delikatne i miękkie. Takowe należy od łodyżek obrywać — wymyć czyściutko, pokrajać lub posiekać, dodać trochę masła i soli i na wolnym ogniu dusić. Potem zmieszać z gęstą zasmażką, aby był sos gęsty, i jeść z ziemniaczkami lub chlebem.

Brukiew z grochem. Brukiew czyli karpiele obrać i warzyć — również osobno uwarzyć groszek zielony lub zimowy i po ugotowaniu zmieszać z brukwią. Dodać masła i dusić wszystko razem przez kilka minut. Do tego podaje się ziemniaki lub chleb razowy.

Kreolina stanowi bardzo skuteczny środek przeciw wszelkim pasożytom zwierzęcym (wszy, pchły itd.). Kreolinę nabywać można w składach aptecznych, a na 2 litry wody bierze się 3 łyżki stołowe kreoliny. Rozczyn taki jest zupełnie nieszkodliwym. Nawiedzone takim pasożytem zwierzęta należy za pomocą szczotki lub płatka zmywać 2 do 3 razy co drugi dzień. Wiemy dobrze, jak to robactwo inwentarze może niszczyć, że tylko wskażemy na owce, mianowicie jagnięta. Kto inwentarze utrzymuje prawidłowo, dba o czystą ściółkę, chędoży je starannie, w stajniach utrzymuje czystość

(także ścian i posowy), u tego pasożyty tak łatwo się nie gnieżdżą.

W odpowiedzi na zapytanie Szan. Czytelniczki podajemy następujące wskazówki:

Kret jest uprzykrzonym, a dość trudnym do wytępienia szkodnikiem. Odpędzić go z danego miejsca można przez nalanie do chodnika jego nafty, lub włożenie tam czegoś o nieprzyjemnym zapachu n. p. kawałek śledzia, zepsutej ryby, zgniłej kwaszonej kapusty, koziego gnoju lub dziegciu i t. p.

Jest to jednakże sposób bardzo niewystarczający, gdyż kret tuż obok może sobie wyryć drugi chodnik. Jedynym naprawdę skutecznym sposobem na wytępienie kretów, jest polowanie.

Przed deszczem zwłaszcza należy uważać w ogrodzie, czy kret nie kopie pod powierzchnią, poruszając ziemię, wtedy zręcznie łopatą wyrzucić go można na powierzchnię i zabić.

W ogrodach krety są szkodnikami, bo szukając glist i pędraków czyli gąsienic chrząszczowych, niszczą przez to nadzwyczaj jarzyny, krzewy i t. d., zaś na łąkach mogą być pożyteczne, ale kretowiny należy rozgarniać.

Chrząszcze czy chrabąszcze, które lud uważa za nieszkodliwe owady, żyją tylko przez miesiąc maj i czerwiec na powietrzu. Potem włażą do ziemi i znoszą jaja tak jak motyle na kapuście, z których wylęgają się pędraki, które podczas orki gawrony i kawki za pługiem zbierają, a za którymi krety polują. Taki pędrak przez 3 i pół roku żyjąc w ziemi, zjada trzy pół funta najdelikatniejszych korzeni i niszczy plenność ziemniaków. Obżerają oni korzonki, również kapustę i t. p. A zatem chrabąszcze powinno się tępić. W Prusach nawet rząd płaci za ich tępienie.

Zaś najlepiej jest chrząszcze tępić w maju zaraz z ranka wczesnego, dopóki słonko nie zbyt grzeje, gdyż wtedy siedzą na drzewach. Przeważnie lubią młode topole, ale i na] wierzbach, kasztanach, lipach i innych drzewach siedzą — wtenczas łatwo je otrząść i zebrać do worka i dać na żer drobiu, który je bardzo lubi. *Eustachy Hałaciński.*

O pszczołach, o zaprowadzaniu ulów napiszemy w późniejszych numerach *Przodownicy* — gdyby zaś Szan. Czytelnikowi zależało na spiesznej odpowiedzi, możemy Mu przesłać dziełko p. t. „Bartnictwo“.

Śliczną powieść dla młodzieży p. t. „Dla przyszłości“, przez Felicyę Popławską można nabyć u Gebethnera w księgarni w Krakowie za cenę 2 kor. i 40 hal.

Dla dziatwy zaś polecamy książeczki: „Nowe latko“ poezye Maryi Konopnickiej z bardzo pięknymi rysunkami. M. J. Zaleskiej, „Iskierki“, „Bajki“ Stan. Jachowicza, „Malowanki“, Jana Chęcińskiego z obrazkami.

Wkrótce podamy w *Przodownicy* spis dziełek dla dzieci i dorosłych treści historycznej polskiej, naukowej, gospodarczej, o podróżach i wynalazkach, wraz z cenami.

Czy nie ucinać koniom ogonów odpowiadamy, że przekonano się, że konie nie mające długiego ogona, nie mogą się w lecie opędzić muchom, komarom, bąkom i w ten sposób podrażnione przez te owady, są bezustannie w pewnym stanie rozdrażnienia, z powodu czego ani obroku należycie zjeść nie mogą, ani stać spokojnie, c o b a r d z o n i e k o r z y s t n i e wpływa na ich siły i zdrowie, zwłaszcza u koni nerwowych, gorących i rączych. W mieście właściciele koni mogą anglizować konie, czyli ucinać im ogony, gdyż konie miejskie w większej są trzymane wygodzie i owadów tyle nie ma, a stojąc po większej części w stajni, są przeważnie przykryte kocami.

Powodów, że kapusta po wsiach nędznie się udaje, jest wiele: Przedewszystkiem ziemia jest słabo nawożona. Dalej sadzenie zawsze na tem samem miejscu się odbywa, co sprawia, że mimo nawożenia ziemia dla kapusty jest wyczerpana, a za to rozmnożyły się w niej pasożytne grzybki i owady, które z roku na rok przechowują się i kapustę niszczą. Sadzi się niezawodnie rozsadę bardzo gęsto, a jeszcze ją się podsadza brukwią, czyli karpielami, burakami lub czemś podobnem, niby dla lepszego wyzyskania ziemi. W ten sposób ma się niby dużo — a ostatecznie wszystko nie wiele warte — nic lepiej nie stwierdza przysłowia: „że skąpy dwa razy traci“.

Przy dobrem nawożeniu, wielkie odmiany kapusty powinno się sadzić tak, żeby roślina od rośliny wypadała mniejwięcej o 50 centymetrów, mniejsze odmiany o 40 centymetrów. Wtedy dopiero może kapusta rozrosnąć się jak należy i wydać wielkie, zbite głowy, które bez brukwi i buraków za ziemię i pracę hojnie zapłacą.

Ważnym powodem nieudawania się kapusty jest także liche nasienie, nigdy prawie nie zmieniane, choć wiadomo, że kapusta wyradza się bardzo łatwo. Nasienie z roku na rok otrzymywane z lichych główek, albo z głąbiów, daje rośliny coraz gorsze, o wysokich głąbiach i o niskich główkach. Jedyna na to rada, zaopatrzyć się u znanego z uczciwości kupca w dobre nasienie, a otrzymawszy je, jeszcze u siebie wybierać na nasienie tylko najpiękniejsze okazy, o twardych i dużych głowach i niskich głąbiach.

Tylko wtedy dobry gatunek długo się utrzyma, gdyby się jednak pomimo to zauważało zwyrodnienie roślin, trzeba nasienie zmienić.

Donosimy, że Nra *Przodownicy:* pierwszy, drugi i trzeci są zupełnie wyczerpane. Kto pragnie to pisemko zaprenumerować, może dopiero od półrocza, to znaczy od czerwca b. r.

Przy tej sposobności przypominamy Szanownym Czytelnikom i prosimy o zapłacenie zaległej prenumeraty.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.